JEDNODNIÓWKA

WIEDZA SPOŁECZNA

Treść:

WILNO. ROK 1910.

Od redakcji tygodnika „WIEDZA".

Wskutek decyzji prokuratury Wileńskiej Izby Sądowej, tygodnik nasz został zawieszony czasowo do rozpatrzenia przez sąd sprawy prasowej redaktora pisma naszego.

Komplety i pojedyncze №№ „Wiedzy", które dotąd wyszły, za wyjątkiem skonfiskowanego № 28, nabywać można we wszystkich księgarniach oraz w Administracji „Wiedzy" w Wilnie Witebska I przejazd № 4 i w Administracji filji Warszawskiej Chmielna 35 m. 2.

REDAKCJA „WIEDZY",

Sprawa kooperatyw na zjeździe francuskim.

W połowie lipca odbył się w Paryżu nadzwyczajny zjazd francuskiej partji socjalistycznej. Miał on za zadanie przygotowanie partji do mającego się odbyć w sierpniu międzynarodowego kongresu socjalistycznego, wobec czego na porządku dziennym zjazdu były postawione te same kwestje, które będą rozpatrywane na kongresie międzynarodowym. Z siedmiu kwestji porządku dziennego: 1) kooperatywy i partje polityczne; 2) bezrobocie; 3) międzynarodowy sąd rozjemczy i rozbrojenie; 4) międzynarodowe wyniki prawodawstwa robotniczego; 5) organizacja międzynarodowej manifestacji przeciw karze śmierci; 6) sposób najszybszego wykonania postanowień kongresów międzynarodowych; 7) zorganizowanie międzynarodowej solidarności — tylko pierwsza, t. j. sprawa stosunku partji politycznych do kooperatyw, wywołała bardzo długą i ożywioną dyskusję. Jeśli przysłuchamy się tej dyskusji uważnie, to z łatwością się przekonamy. że przedmiotem jej nie była sprawa stosunku partji do kooperatyw, a kwestja bardziej zasadnicza: znaczenia kooperatyw dla socjalizmu.

Czy kooperatywy mogą być uważane za narzędzie, którym proletarjat posługuje się z równą skutecznością jak związkami zawodowemi lub partjami politycznemi? Czy kooperatywy mają same przez się wartość socjalistyczną? Oto pytania, które rozbiły uczestników zjazdu na dwa obozy. Podział ten zresztą nie jest przypadkowy, jest on związany z światopoglądem dwuch odrębnych kierunków, które istnieją w łonie zjednoczonej partji francuskiej, które istniały przed

zjednoczeniem jako odrębne partje i które początek swój biorą z czasów Międzynarodówki.

Sekcja francuska Międzynarodówki była, jeśli nie w całości, to w znacznej swej większosci, wielbicielką teorji Proudhona i gorącą zwolenniczką stowarzyszeń wzajemnej pomocy i kooperatyw, w których widziała jedyny i niezawodny środek emancypacji proletarjatu. Przeciwstawiała się ona sekcji niemieckiej, będącej pod wpływem Marksa i uważającej kooperatywy za środek drugorzędny, pomocniczy, a całą uwagę skupiającej na tworzeniu organizacji klasowych: partji politycznych i związków zawodowych. Znana jest wewnętrzna historja Międzynarodówki: socjalizm naukowy, marksowski zwyciężył mgliste teorje „kooperatystów“ i stał się inicjatorem i twórcą silnych organizacji robotniczych na całym świecie. Międzynarodówka wkrótce upadła, lecz zrodzone przez nią organizacje robotnicze żyły i rozwijały się. We Francji jednak długo jeszcze walczyły ze sobą dwa kierunki: kooperatystów i kolektywistów, czyli naukowych socjalistów. Pierwsze zjazdy robotnicze francuskie wracały wciąż do tej kwestji, czy kooperatywy są w stanie rozwiązać palące zagadnienie społeczne wyzysku robotników, czy robotnicy, stając się członkami kooperatyw mogą przestać być wyzyskiwanemi, czy można tą pokojową drogą zakończyć walkę klas. Kolektywiści, których przedstawicielami we Francji byli guedziści (zwolennicy Guesde'a), zwyciężyli; utworzyła się partja, która przyjęła program czysto socjalistyczny, w którym wyznaczyła kooperatywom należne im miejsce, a na pierwszy plan wysunęła akcję polityczną, prowadzoną na gruncie walki klasowej i dążącą do zniesienia własności prywatnej. W partji niedługo potym nastąpił rozłam i odtąd aż do czasu ostatecznego zjednoczenia w 1905 r. nie ustawała ani na chwilę walka między temi dwoma kierunkami. Nie toczyła się ona wprawdzie pod znakiem znaczenia kooperatyw. Hasła były ogólniejsze i bardziej zasadnicze. Były to zawsze dwie odrębne myśli polityczne: według jednych (guedzistów) wyzwolenie proletarjatu będzie dziełem rewolucji socjalnej, któ-

ra będzie gwałtownym przewrotem, dokonanym przez proletarjat, dążący do zdobycia władzy politycznej; według drugich (possybilistów i jauresistów) wyzwolenie proletarjatu odbywać się będzie drogą stopniowych reform, rewolucja będzie dziełem każdego dnia.

I oto na ostatnim zjeździe partji francuskiej stajemy znowu wobec tych 2-ch kierunków, zdają się nas dolatywać echa dawnych rozpraw, powstają cienie starych proudhonistów. Dyskusja toczy się wokoło dwuch wniosków. Wniosek, którego bronili guedziści, mówi wyraźnie, że kooperatywy nie są same przez się organizacją klasową, że mogą być one zużytkowane przez najrozmaitsze partje i służyć najrozmaitszym interesom. Robotnicy, zakładając kooperatywy, szczególniej kooperatywy spożywcze, nie wymagające wielkich środków pieniężnych, poprawiają warunki swej egzystencji, mają możność dać zajęcie tym z pośród siebie, których walka klasowa wyrzuciła z szeregów armji robotniczej, i wreszcie mają możność poznania w miniaturze społeczeństwa kolektywistycznego, w którym zniesiony będzie antagonizm między pracą a kapitałem, między sprzedającym a kupującym, i w którym każdy pracować będzie na pożytek i dla dobra wszystkich. Ale pamiętać należy, że całkowicie antagonizm ten zniknąć nie może, póki wszystkie środki produkcji i wymiany stanowią własność prywatną, i celem socjalizmu jest właśnie uspołecznienie tych środków produkcji i wymiany. Przytym, o ile kooperatywy sprowadzą ogólne obniżenie cen produktów pierwszej potrzeby, to może to spowodować ogólne obniżenie kosztów utrzymania robotników, i w związku z tym obniżenie płacy zarobkowej.

Wobec tego—mówi wniosek —1) partja socjalistyczna winna popierać rozwój kooperatyw robotniczych, ale powinna ostrzec robotników przed zgubnym złudzeniem, że kooperatywy spożywcze i wytwórcze mogą doprowadzić do zupełnego wyzwolenia proletarjatu; 2) socjaliści powinni wstępować do kooperatyw robotniczych, by mieć w nich dostęp do robotników, którzy po raz pierwszy zgrupowali się wokoło swych

wspólnych interesów; 3) powinni im wykazywać, że kooperatywa sama przez się nie może być ich wyzwoleniem, i że jedynym wyjściem jest walka polityczna proletarjatu o zdobycie władzy i kolektywne zawładnięcie środkami produkcji i wymiany; 4) powinni ich przekonać o pożyteczności partji socjalistycznej i o tym, że ich interes klasowy wymaga, by pomagali wszelkiemi środkami tej partji, która dąży do zupełnego wyzwolenia pracy.

Stanowisko zwolenników tego wniosku jest zupełnie jasne. Kooperatywy według nich nie mają same przez się wartości socjalistycznej, nie są one zgrupowaniem klasowym jak np. partja socjalistyczna lub związki zawodowe. Mają one znaczenie o tyle, o ile grupując w swym łonie robotników-socjalistów, stają się narzędziem pomocniczym partji lub związków. O ile tak nie jest, o ile kooperatywy nie są przejęte duchem socjalistycznym, to sprowadzają się one do rzędu zwykłych przedsiębiorstw współdzielczych, które wprawdzie mogą przynosić wielkie korzyści należącym do nich robotnikom, ale nie całej klasie robotniczej, jako takiej. Staje się to jasnym szczególniej przy porównaniu działalności kooperatyw i związków zawodowych. Związki zawodowe skupiają w sobie nieraz bardzo nieznaczną część robotników, ale ze zdobyczy, które one sobie wywalczają, korzysta ogół robotniczy, podczas gdy najliczniejsze nawet kooperatywy w niczym nie poprawiają losu robotników, stojących poza niemi. Jeśli więc kooperatywy nie chcą ograniczyć swej roli wyłącznie do zapewnienia swym członkom lepszych warunków bytu, a chcą również zająć określone miejsce w walce o wyzwolenie proletarjatu, to winny one stać się organem pomocniczym partji politycznych i związków zawodowych. To jest jedyny stosunek, jaki może łączyć kooperatywy i partję. Pozatym kooperatywy winny mieć zupełną autonomję i w niczym nie być zależnemi ani od partji, ani od związków zawodowych.

Pogląd ten spotkał się z bardzo silną opozycją ze strony t. zw. reformistów, którzy przypisują kooperatywom

o wiele większe znaczenie i widzą w nich zalążek przyszłego ustroju kolektywistycznego. We wniosku swoim, przedstawionym przez Federację Sekwany (Paryż) i popieranym przez jauresistów i possybilistów, mówią oni o koperatywach jako o jednym z koniecznych elementów przebudowy ustroju społecznego, który posiada sam przez się istotną wartość. Kooperatywa stwarza lepsze warunki bytu i czyni robotników zdolniejszemi do walki. Kooperatywa obejmuje coraz szersze kręgi i od zgrupowania oddzielnych osobników wznosi się do federacji wszystkich sił kooperacyjnych. Dzięki niej klasa robotnicza zwalcza pasożytniczy handel, stwarza sobie własne rynki dla produkcji przez się zorganizowanej i zbiera na wypadek kryzysów ekonomicznych poważne zapasy. Dla robotników kooperatywa jest obroną przeciw spekulacji i czynnikiem postępu technicznego. Partja socjalistyczna, partja klasy robotniczej, winna popierać rozwój wolnych kooperatyw, wykazywać w propagandzie ich zalety, nie zaniedbując jednak propagandy na rzecz akcji zawodowej i politycznej.

Partja socjalistyczna, której zadaniem jest służenie interesom klasy robotniczej, powinna pomagać wszelkim zgrupowaniom robotniczym, nie wymagając wzamian żadnych ofiar. Najmniejsze zobowiązania kooperatyw na rzecz partji mogłyby wywołać zgubne dla nich rozterki, których oddźwięk przedostałby się do łona samej partji. Partja winna więc wezwać swych członków, by bez żadnych ograniczeń popierali kooperatywy, które poprawiając warunki ich bytu, pozwolą im więcej energji zużyć w walce z klasą kapitalistyczną.

Tak więc we wniosku tym kooperatywa stanęła w równym rzędzie ze związkami zawodowemi i z partją. Uznano ją za jedną z trzech organizacji klasowych, któremi posługuje się proletarjat w swej walce o wolność. Nie zechciano w niczym ograniczyć jej wolności, naodwrót uznano, że najlżejsze zobowiązanie jej do niesienia pomocy partji może być zgubne tak dla niej, jak i dla partji.

To wywyższanie znaczenia kooperatyw tłumaczy się po części tym, że w ostatnich czasach ruch współdzielczy we

Francji niesłychanie się rozwinął, szczególniej w okręgach rolniczych, gdzie przynosi istotny pożytek. Nie należy jednak mięszać dwuch odrębnych rzeczy: pożytku, jaki może przynieść kooperatywa przez poprawienie warunków bytu swych członków, lub przez niesienie pomocy (moralnej lub materjalnej) związkom zawodowym i partji –i znaczenia, jakie koopetywa może mieć sama przez się dla socjalizmu. Obrońcy drugiego wniosku zbyt często popełniali ten błąd i, wykazując znaczenie kooperatyw podczas strajków, ich pomoc podczas wyborów i t. d., wyprowadzali z tego wniosek, że kooperatywy mają same przez się wielką wartość dla socjalizmu. Guedziści zupełnie słusznie obalali to rozumowanie, i przyznając kooperatywom ich olbrzymie znaczenie pomocnicze czy to podczas strajków, czy podczas kampanji wyborczej, czy wreszcie w codziennej akcji agitacyjnej, —wykazywali, że kooperatywa, o ile tym celom nie służy, o ile nie zobowiązuje się do niesienia pomocy partji i związkom zawodowym, o ile jednym słowem nie jest socjalistyczna, może być łacno obrócona przeciw socjalizmowi i służyć jako narzędzie przeciw klasie robotniczej. Nie jest ona wyłącznie organizacją klasy robotniczej, może być zgrupowaniem burżuazyjnym lub mieszanym, nie jest ona z konieczności instytucją bojową, walczącą z kapitalistami jak naprz. związki zawodowe. Liczne przykłady kooperatyw, które po pewnym czasie schodzą do rzędu zwykłych przedsiębiorstw kapitalistycznych, są dostatecznym tego dowodem. Zadaniem socjalistów jest wykorzystanie kooperatyw dla celów walki klasowej, — a uczynić to można jedynie przez zobowiązanie kooperatyw do niesienia pomocy (moralnej lub materjalnej) dwum walczącym o wolność proletarjatu organizacjom—partji i związkom zawodowym.

Po długiej i chwilami bardzo gorącej dyskusji, gdy przystąpiono do głosowania, okazało się, że wniosek guedzistów nie uzyska większości: 202-ma głosami przeciwko 142-m przeszedł wniosek Federacji Sekwany (Paryż). Tego więc wniosku będzie broniła sekcja francuska na międzynarowym kongre-

sie socjalistycznym w Kopenhadze. Trudno przypuścić, by i tam wniosek ten uzyskał większość. Zetrą się znowu, jak w dawniej Międzynarodówce, dwa kierunki socjalistyczne i należy przypuszczać, że jak dawniej teorja marksowska wyjdzie z tego starcia zwycięsko.

An—ska.

W sprawie prostytucji.

HANDEL KOBIETAMI.

Podobnie jak dziewczęta w domach publicznych są źródłem dochodów dla swych gospodarzy, tak prostytutki uliczne są krowami dojnemi dla t. zw. alfonsów. Każda prostytutka uliczna ma swego alfonsa. Wobec szalonej konkurencji jaka w tym świecie istnieje, prostytutka nie mogłaby się utrzymać, gdyby alfonsa nie miała. Alfons dla niej jest wszystkim: kochankiem, obrońcą i protektorem zarazem. Ale korzyści, jakie ona ma z alfonsa, musi opłacić bezgraniczną wprost zależnością od niego. Alfons zabiera do swej kieszeni lwią część zarobku prostytutki. Jest to zwykle indywiduum z pod ciemnej gwiazdy, często rzezimieszek zawodowy, typ najwstrętniejszego pająka, który wysysa wszystkie soki ze swej ofiary. Najczęściej, gdy dochody dziewczyny zaczynają się zmniejszać, albo wprost on ma już jej dosyć, rzuca ją i szuka sobie nowej kochanki. W innym zupełnie położeniu jest prostytutka: pozbyć się natrętnego kochanka jest dla niej rzeczą bardzo trudną. Jeżeli ucieknie od niego, on znajdzie ją wszędzie, skatuje, zabije prędzej—lecz z rąk nie wypuści. Niemożność pozbycia się alfonsa często bywa jednym z najtragiczniejszych momentów w życiu prostytutki.

Z istnieniem domów publicznych jest ściśle związany handel kobietami w celu rozpusty. Domy publiczne nie mogłyby istnieć bez istotnego handlu żywym towarem. „Na początku r. 1896 personel domów publicznych w Warszawie składał się z 267 dziewcząt. W ciągu roku liczba ich się zwiększyła o 225 osób, ale z ogólnej liczby 492 ubyło do końca roku 234, pozostało zatym (1 stycznia 1897 r.) 258— czyli, że w ciągu jednego roku prawie cały personel się zmienił" (A. Wysłouch). Regulamin policyjno-lekarski wymaga od właścicieli domów publicznych, by mieli u siebie na składzie wyłącznie zdrowy „towar". Zarażone prostytutki natychmiast idą do szpitala, ich miejsce zająć muszą zdrowe dziewczęta. Podobne zapotrzebowanie stwarza konieczność powstania takiej organizacji, któraby się zajęła nieustannym werbowaniem coraz to nowych zastępów do szeregów prostytucji. Otóż w tym celu najgorsze szumowiny społeczne organizują się w międzynarodowe bandy handlarzy żywym towarem. Istnieją dziś całe domy handlowe, rozporządzające olbrzymiemi kapitałami, trudniące się wyłącznie tym handlem. Ich agienci grasują we wszystkich warstwach społeczeństwa. Drogą udanej miłości, ożenku nawet, obietnicy dobrze płatnej posady na wyjazd, drogą wymuszań i najrozmaitszych szwindlów — agienci potrafią usidlić upatrzoną ofiarę i zamknąć ją w domu publicznym.

Nie tak rzadko się zdarza, że rodzice sami sprzedają swe córki agientom lub wprost oddają do domów publicznych. Niedawno czytaliśmy, że podobne wypadki miały miejsce w gub. Kazańskiej: kilka dziewcząt tatarskich zostało sprzedanych do lupanarów kaukaskich. Podczas lat głodowych takie fakty się mnożą.

Dla ludzi ciemnych tolerowanie przez państwo prostytucji staje się czasem aprobatą moralną tego procederu.

P. Marie opowiada, że, przechodząc uliczkami jednej z ubogich dzielnic Rzymu, zwróciła uwagę na pewną nadzwyczajnej urody dziewczynkę. Ojciec tego dziecka natychmiast ją poinformował, że to maleństwo swą „pracą" utrzy-

muje całą rodzinę. Ojciec był dumny ze swego dziecka. Gdy p. Marie, ofiarowując pieniądze, błagała, by dziecko porzuciło złą drogę, rodzice się oburzyli: „A niech że Bóg broni!— za pięć miesięcy ona otrzyma już bilet! Pan szef policji dla niej jest bardzo względny“. Ci nędzarze ciemni i głodni nie mogli zrozumieć hańby swego dziecka.

O rozmiarach, jakie przybrał dzisiaj handel żywym towarem, sądzić możemy z faktu, że w ciągu jednego roku z Królestwa wywieziono zagranicę do 10 tysięcy dziewcząt. Międzypańmstwowa konferencja, która się odbyła w roku zeszłym, stwierdziła między innemi, że z Galicji wyrusza rocznie 12—15 tysięcy dziewcząt żydowskich, by zapełnić zachodnio-europejskie i amerykańskie lupanary. Podróżnik Joest w ten sposób charakteryzuje „drogi handlowe“ i główne punkty, gdzie handel kobietami się odbywa:

„Z Hamburga wysyła się dziewczęta do Ameryki Południowej. Część pozostaje w Bahja, Rio de Janeiro, większa część zaś płynie dalej do Montevideo i Buenos-Ayres, pozostała reszta, przeprawiona przez ciesninę Magielana — kres wędrówki swej znajduje w Valparaiso. Inna droga prowadzi przez Anglję, albo też wprost do Ameryki Północnej; tutaj towar europejski nie wytrzymuje konkurencji z produkcją miejscową; wysortowany płynie po Missisipi do Nowego Orleanu albo Texasu albo też bywa skierowany na zachód do Kalifornji. Z Kalifornji zaopatruje się całe wybrzeże aż do Panamy. Kuba, Indje Zachodnie, Meksyk—potrzeby swoje zaspakajają z N. Orleanu. Inna znowu droga prowadzi przez Alpy. Dziewczęta niemieckie pod nazwą Czeszek bywają wywożone przez Włochy do Aleksandrji, przez Suez do Bombaju, Kalkuty, Singapore, aż do Hongkongu i Szanghaju. Indje Holenderskie i Japonja nie przedstawiają dobrych rynków, albowiem Holandja nie toleruje w swoich kolonjach prostytutek nietubylczego pochodzenia, Japonja zaś w swoich córkach posiada meterjał tani i ładny; poniekąd psuje konjunktury handlowe konkurencja amerykańska. Rosja otrzymuje towar z Prus i Polski. Stacją przeładunkową jest Ryga. Tu-

taj zjeżdżają się hurtownicy z Rosji—z Petersburga i z Moskwy. Stąd wysyła się towar do Niżnego Nowgorodu, za Ural, na Sybir do Irbitu i Krestowska“ *).

W ciągu kilku lat ostatnich państwa zwróciły baczniejszą uwagę na handel żywym towarem. W r. 1902 w Paryżu odbyła się w tej sprawie pierwsza konferencja międzypaństwowa. Już przedtym w wielu państwach zostały stworzone biura specjalne i komitety narodowe, mające na celu walkę z niecnym handlem. Komitety zajęły się zorganizowaniem dozoru na dworcach kolejowych, na okrętach, pomocy podróżującym kobietom, stworzyły biura porady prawnej, przytułki dla dziewcząt wyrwanych z rąk handlarzy i t. d. Działalność tych komitetów zasłużyła na wielkie uznanie. Zawdzięczając energji i poświęceniu swych członków, komitety narodowe sporo nawet zdziałały. Jednakże na przyszłość tego rodzaju walki z handlem „białemi niewolnicami“ (traite de blanches) musimy patrzeć bardzo sceptycznie. Dopóki domy publiczne istnieć nie przestaną, dotąd wysiłki i praca komitetów podobne będą do prac syzyfowych. Przypuśćmy, że będą uratowane dziesiątki, setki ofiar, — ich miejsce zająć muszą inne dziewczęta. Mogą conajwyżej zmienić się formy tego handlu. Przystosuje się on do nowych warunków, ale istnieć nie przestanie.

Międzypaństwowe konferencje są bezsilne zresztą. Uchwały ich rażą swą, powiedzielibyśmy, nieszczerością. Z jednej bowiem strony prawie wszystkie państwa tolerują u siebie detaliczny handel ciałem ludzkim, jaki się odbywa otwarcie w domach publicznych, uznają i protegują właścicieli jawnych lupanarów, zaś z drugiej zupełnie poważnie chcą walczyć z hurtownikami, którzy patentowany przez nich towar do tolerowanych lupanarów dostarczają. Jest przecie jasne, że dopiero wtedy walka z handlem kobietami będzie mogła być skuteczna, gdy wszystkie państwa bez wyjątku przesta-

*) Joest „Aus Japan nach Deutschland durch Sibirien“ Kolonja 1881

ną tolerować u siebie domy publiczne i wyrzekną się nareszcie systemu reglamentacji.

Mówiliśmy wyżej, że złapane prostytutki zostają wpisane na listę kobiet publicznych. Zostają wpisane *na całe życie.*

Odnośne paragrafy przepisów policyjno-lekarskich przewidują jednakże możliwość wykreślenia kobiety z tej czarnej listy. Powodem wykreślenia z listy prostututek może być:

1) *Zamążpójście.* Pytamy, czy dużo ich zamąż wychodzi?

2) *Ciężka choroba,* czyniąca kobietę niezdolną do wykonywania nierządu; ciężka choroba nie zawsze jednak jest pewną gwarancją wykreślenia z listy — ostatni stopień gruźlicy nie zawsze jest wystarczającym powodem.

3) *Starość*—również słaba gwarancja, jeżeli uwględnimy olbrzymią śmiertelność wśród prostytutek.

4) *Prośba rodziców, opiekunów* lub męża, jak również „wzbudzających zaufanie“ obywateli — jeżeli ci swoją osobistością dają rękojmię, że na przyszłość zajmą się losem prostytutki i ręczyć będą za jej moralność

Przypominamy, że prawie 80% prostytutek to zupełne sieroty.

Prośba opiekunów. A któżby się tam opiekował dziećmi proletarjatu! Ulica się niemi opiekowała! Zupełny brak opieki w dzieciństwie częstokroć był właśnie jedną z głównych przyczyn tragiedji dziewczyny ulicznej. Więc może „obywatele“ rękę podadzą? Znaleźć poręczyciela nie jest znowu tak łatwo. Nie każdy zechce, a gdyby nawet chciał, to nie każdy może być poręczycielem, gdyż w gruncie rzeczy chodzi tu o wylegitymowanie się z posiadania takich dochodów, któreby pozwoliły zapewnić wyzwolonej prostytutce utrzymanie przynajmniej do czasu, aż sobie pracę znajdzie.

Ponieważ paszport w takich razach nie bywa zwracany kobiecie, tylko jest oddawany poręczycielowi, więc to bywa nowym źródłem niewoli kobiety, gdyż „wzbudzający zaufanie“ obywatel nie zawsze zasługuje na zaufanie.

5) *Powrót do pracy.* Błędne koło. Ileż kobiet prostytutkami się stało dla tego właśnie, że pracy nie miało, lub z niej się utrzymać nie mogło!

6) *Śmierć.* To jest najczęstszy powód, dla którego prostytutka zostaje z listy wykreślona.

A. Rząśnicki.

Rezultaty walki strajkowej w państwie rosyjskim.

Każdy strajk kończy się całkowitym zwycięstwem jednej ze stron walczących, lub też obopólnym ustępstwem czyli kompromisem. Przed r. 1905 niełatwo było fabrycznej inspekcji, notującej wypadki strajkowe, określić właściwe rezultaty strajków. Wobec odpowiedzialności kryminalnej za udział w strajku, inspekcja fabryczna żądała od robotników, aby wpierw przystępowali nanowo do pracy i wówczas dopiero wystawiali żądania. Rzecz naturalna, robotnicy swe żądania ubierali w tak mglistą formę, iż inspekcja fabryczna nie była w stanie określić, czy skutek strajku odpowiadał rzeczywistym żądaniom strajkujących, czy strajk zakończony został wygraną jednej ze stron walczących albo kompromisem.

W r. 1905 upadła odpowiedzialność kryminalna, nie mniej jednak określić właściwy rezultat strajku często było niepodobieństwem. Ruch strajkowy przybrał olbrzymie rozmiary. Nawet czysto ekonomiczne strajki, o których mowa w niniejszym artykule, odbywały się z wielką domieszką „polityki“. Rok 1905 był rokiem „dyktatury proletarjatu“—to też ten ostatni w walce ekonomicznej wystawiał czasami tak daleko sięgające żądania, iż urzeczywistnienie ich natychmiastowe było faktycznie niemożliwym. Jednak strajkować bez końca też nie było możliwym — strajki kończyły się pewnym ustępstwem ze strony robotników, gdy właściwie należałoby je uważać za zakończone zupełną wygraną. W r. 1905 w ruchu strajkowym panowała zupełna anarchja. Już jednak w r. 1906 dał się zauważyć wpływ nowopowstałych związ-

ków zawodowych i bardziej uświadomiona część robotników wprowadziła pewną planowość do ruchu strajkowego. To też największą wartość posiadają dane o rezultatach strajków z lat 1906 — 1908.

Zamieszczona poniżej tabelka charakteryzuje rezultaty strajków w okresie 1895 — 1908:

LATA.	Na każde 100 strajków przypada strajków zakończonych			Na każdych 100 strajkujących przypada strajkujących, którzy		
	wygraną robotników	kompromisem	przegraną robotników	wygrali strajk	zawarli kompromis	przegrali strajk
1895—1904 .	29,6	22,8	47,6	27,1	19,5	51,6
1905 . . .	36,3	42,1	21,6	23,7	46,9	29,4
1906 . . .	40,8	34,0	25,2	35,4	31,1	33,5
1907 . . .	22,3	32,3	45,4	16,2	26,1	57,6
1908 . . .	22,4	22,4	55,2	14,1	17,0	68,8

W 1895 — 1904 latach więcej, niż połowa strajków (52,4 na 100) zakończyła się całkowicie lub częściowo (kompromis) na korzyść robotników.

Powodzenia strajkowe robotników dosięgają nadzwyczajnej wysokości w 1905 — 1906 latach. Tylko 21,6 w 1905 r. i 25,2 w 1906 na każde 100 strajków kończyło się przegraną robotników.

Najmniej pomyślny dla robotników rok 1908 okazał się jednak niedalekim od przeciętnego poziomu lat 1895—1904.

Obliczając rezultaty strajków według ilości strajkujących (3 prawe słupki powyższej tabelki), widzimy, iż pomyślność strajków dla robotników jest niższa. Podobne zjawisko spotykamy też we wszystkich strajkach zagranicznych. Pochodzi to stąd, iż pomyślnejsze zwykle dla strajkujących są strajki z mniejszą ilością uczestników. Dowieść nasze twierdzenie możemy jeszcze w inny sposób, mianowicie określimy dla każdej z trzech kategorji strajków (przegrana, wygrana i kompromis), ile strajkujących przypada na jeden strajk przeciętnie. Otrzymamy następujące liczby:

Rezultaty strajków.	1895—1904	1905	1906	1907	1908
Wygrana robotników.	234	173	157	149	124
Kompromis	219	271	162	167	150
Przegrana robotników	277	331	241	261	246

Widzimy, iż przeciętna liczebność strajków przegranych jest najwyższa dla wszystkich lat okresu 1895 — 1908, dla strajków wygranych liczebność najniższa, strajki zakończone kompromisem zajmują miejsce pośrednie.

Wynik strajku jest także w ścisłym związku z jego trwaniem. Krótkotrwałe strajki pomyślniejsze są dla robotnika, tam gdzie się zanosi na długą walkę, robotnik, do tego nie zorganizowany w związki zawodowe, nie może wytrwać. Im dłuższy strajk, tym mniej pomyślny dla robotnika. Że tak jest w rzeczywistości przekonywają niżej umieszczone dane statystyczne, przedstawiające wahanie ilości straconych dni roboczych, przypadających na jeden strajk lub strajkującego:

LATA.	Ilość straconych dni roboczych, przypadających na 1 strajk z zakończonych			Ilość straconych dni roboczych, przypadających na jednego strajkującego		
	wygraną robotników	kompromisem	przegraną robotnikow	wygrywającego strajk	zawierającego kompromis	przegrywającego strajk
1895—1904 .	900	1138	1430	3,8	5,1	5,2
1905. . . .	1473	3892	3196	8,4	11,1	9,6
1906. . . .	1113	1701	2827	7,1	10,4	11,7
1907. . . .	854	1447	2756	5,7	8,7	10,6
1908. . . .	546	997	2700	4,4	6,6	11,0

Rok 1905 daje wyjątkowo wysoką długotrwałość strajków, zakończonych kompromisem. Tłumaczy się to nienormalnemi warunkami, w których odbywał się ruch strajkowy roku 1905. Robotnicy, jak już mówiliśmy na wstępie, często stawiali trudne do zadośćuczynienia żądania; uważali,

jednak, że zwycięstwo ich jest tylko kwestją czasu. Strajki tego rodzaju trwały zwykle bardzo długo i kończyły się kompromisem. W innych latach stale widzimy większą ilość dni straconych dla strajków przegranych; krótsze zaś są strajki pierwszej kategorji dla robotników zwycięskie.

Z tabelki powyższej wyciągnąć można jeszcze jeden ciekawy wniosek: ilość dni straconych w strajkach jest znacznie wyższa w latach 1905 — 1908, niż w okresie przedrewolucyjnym 1895 — 1904. Dawniej strajki miały charakter żywiołowych krótkotrwałych wybuchów. Obecnie zbliżają się bardziej do typu zagranicznego, do planowego i zorganizowanego wystąpienia.

Chcąc scharakteryzować rezultaty strajków podług oddzielnych gałęzi przemysłu, przytaczamy poniższą tabelę, gdzie podajemy ilość robotników całkowicie lub częściowo wygrywających strajk, przypadającą na każdych 100 strajkujących:

GAŁĘZIE PRZEMYSŁU:	1895—1904	1905	1906	1907	1908
Przemysł włóknisty:					
Przeróbka bawełny	52,3	75,6	64,2	36,2	29,1
„ wełny	58,3	82,5	74,0	48,9	27,3
„ jedwabiu	32,7	86,3	95,1	56,1	39,3
„ lnu, konopi i juty . .	57,9	71,6	48,0	17,1	5,5
Przemysł metalowy	36,4	57,4	66,8	50,4	36,7
Przeróbka prod. spożywcz. . . .	57,5	87,7	60,1	32,6	15,7
Przetwory chemiczne	44,5	61,3	50,6	62,8	32,7
Przemysł drzewny	26,9	68,3	86,0	77,4	62,9
„ papier. i graficzny . .	64,9	77,8	87,3	47,8	55,5
Przeróbka prod. mineralnych . .	77,3	74,0	72,2	53,3	39,2
„ prod. zwierzęcych . .	41,1	68,5	82,9	48,4	7,5
Zakłady naftowe w Baku . . .	—	—	—	—	43,8
Inne gałęzie	30,5	80,4	75,5	67,1	77,6

Nadzwyczaj wysoką pomyślnością dla robotników odznaczają się we wszystkich gałęziach przemysłu lata 1905—6. We wszystkich też gałęziach pomyślność ta spada w latach 1907 — 1908. Tu jednak niema tej jednostajności, którą widzieliśmy w dwuch latach poprzednich. Nadzwyczaj ostry spadek spostrzegamy w przemyśle włóknistym. Dla branży. przerabiającej len, konopie i jutę, ten spadek rozpoczął się już w r. 1906. W r. 1908 li tylko dla 5,5 na 100 strajkujących tej grupy strajki miały pomyslny skutek. W strajkach metalowców i drukarzy dał się odczuć wpływ większej świadomości i organizacyjności robotników: Nie zważając na kryzys, robotnicy powstrzymywali się od beznadziejnych wystąpień strajkowych, i spadek powodzenia w strajkach dla robotników tych kategorji był mniejszy, niż w przemyśle włóknistym. Należy też zwrócić uwagę na wysoką ilość przegranych strajków w grupach przeróbki produktów zwierzęcych i spożywczych. Przeciwnie znacznie pomyślniejsze wyniki strajków widzimy w przemyśle drzewnym nawet i w latach 1907 — 1908. W tej gałęzi przemysłu mamy dużo rozrzuconych w zapadłych kątach tartaków, do których fala strajkowa lat 1905 — 1906 dojść mogła tylko w latach 1907 — 1908.

Rezultaty strajków w związku ze strajkowemi żądaniami przedstawiają się w następujący sposób (ilość wygranych strajków na każdych 100 wypadków strajkowych):

Żądania strajkowe.	1895—1904	1905	1906	1907	1908
Zwiększenie płacy roboczej . .	55,6	81,4	76,3	52,3	51,5
Opór zmniejszeniu płacy roboczej	70,3	63,2	31,6	56,9	40,5
Warunki wypłaty	73,5	76,7	63.3	68,7	67,1
Razem w strajkach związanych z kwestją płacy roboczej	*61,1*	*81,0*	*75,2*	*53,1*	*52,3*
Skrócenie czasu roboczego . .	48,1	79,4	85,2	75,5	11.2
Opór powiększeniu lub zmniejszeniu czasu roboczego . . .	75,6	100,0	53,4	45,2	33.8
Rozkład czasu roboczego . . .	55,0	75,0	66,7	73,4	25,0
Razem w strajkach związanych z kwestją czasu roboczego . . .	*51.4*	*79,4*	*80,5*	*59,1*	*31,0*
Kary i potrącenia pieniężne . .	37,8	66,7	100,0	57,2	20,0

Żądania strajkowe.	1895—1904	1905	1906	1907	1908
Niezadowolenie z personelu administracji fabrycznej	41,6	61.1	54,2	42,6	36,4
Lokale fabryczne	33,3	57,2	60,0	87,5	100,0
Warunki bytu, mieszkania, pomoc lekarska i t. d. . . .	75,0	70,0	52,7	77,8	33,4
Razem w strajkach związanych z kwestją warunków pracy i bytu . .	*42,0*	*63,7*	*54,6*	*50,6*	*35,1*

Przytoczone powyżej dane statystyczne dobitnie wskazują, że we wszystkich strajkach roku 1908, wyjąwszy strajki związane z kwestją płacy robotniczej, zdobyli znaczną przewagę fabrykanci. Strajki, wywołane niezadowoleniem z personelu administracji fabrycznej, były bardzo liczne w latach 1907 — 1908 i miały bardzo gwałtowny charakter. Jednak i tu widzimy, że powodzenia strajkujących, tak wysokie w 1905 r., w latach następnych stopniowo i nieprzerwanie ustępują miejsca przegranym.

K. Komarowski.

PRZEGLĄD.

Z ruchu zawodowego.

Jeden z naszych korespondentów z Król. Pol. pisze do nas:

Gdy w okresie wielkich masowych strajków na gorąco przeprowadzano po cukrowniach strajk ekonomiczny, fabrykanci nieraz byle czym zbywali wymagania ekonomiczne robotnika. Nic dziwnego, gdyż żywiołowe te strajki nie miały odpowiedniego kierownictwa, w rezultacie wypadły więc rozmaite przeoczenia w stawianiu żądań ekonomicznych. Powyższe błędy chaotycznej i źle zorga-

nizowanej akcji strajkowej, mógł wyrównać dobrze zorganizowany Związek zawodowy. Jego zadaniem było uregulować różne stopnie wynagradzań, t. j. zarobków, i te stopnie wprowadzić do wszystkich cukrowni Król. Pol., przeprowadzić i unormować dzień roboczy we wszystkich cukrowniach, następnie uregulować deputaty, kwestję mieszkaniową i t. p. wymagania robotnicze.

Związek zawodowy rob. cukr. bał się przedsięwziąć tą akcję, niecierpiącą zwłoki, i kiepsko na tym wyszedł. Lękał się powtarzanych przez fabrykantów gróźb, że będą wydalać masowo robotników z cukrowni. Owe groźby masowych wydalań były tylko próżnemi pogróżkami, obrachowanemi na sparaliżowanie i powstrzymanie budzącego się do życia, rzeczywiście naówczas groźnego dla fabrykantów poczucia klasowego. To poczucie klasowe mógł związek zawodowy w odpowiedni sposób wykorzystać dla całej klasy robotniczej danej gałęzi przemysłu. Robotnicy byli pewni, że zdobycze ekonomiczne z pierwszych źle przeprowadzanych strajków będą unormowane, jak kwestja zarobków, dzień roboczy, a nadewszystko deputaty we wszystkich fabrykach będą zrównane. O tej nierówności deputatów w rozmaitych cukrowniach robotnicy dobrze wiedzieli. Trzeba wiedzieć, czym są deputaty dla naszej braci robotniczej z przemysłu cukrowniczego,—są one, że się tak wyrażę, prawie wszystkim, a już bodaj najważniejszą i konieczną częścią wynagrodzenia. Od tego robotnika cukrownianego i siekierą nie odrąbać. Sprawą tą powinien był zająć się Związek, ale tego nie uczynił, skutkiem czego wiele stracił w oczach robotników, z których niejeden właśnie dla tego przestał interesowac się związkiem.

Brak umów pisanych i przestrzegania takowych, co do wynagradzania robotników, miały także niakorzystne następstwa dla związku. Robotnicy na swoją rękę podnosili kwestje ciągłych podwyżek. Takie wyłamywanie się z organizacji związkowej odrazu wpłynęło demoralizująco na działalność Związku, i cała działalność w najważniejszym i zasadniczym punkcie Związku spadła do zera. Robotnicy sami na swoją rękę po dawnemu zaczęli uprawiać normowanie zarobków. Gdyby takie umowy przeprowadzono, wówczas Związek surowo musiałby zastrzec, że nie wolno ich nikomu łamać, wbrew postanowieniu ogółu. Narazie spostrzeżono to, lecz już było zapóźno. Na drugim Zjeździe związku uchwalono, jako rzecz najważniejszą w dziedzinie taktyki na najbliższą przyszłość, uregulowanie i unormowanie stosunków i warun-

ków pracy w cukrowniach. „W tym celu—mówi sprawozdanie zjazdu—należało wyzyskać kampanję w r. 1908/9. przeprowadzając akcję odpowiednią we wszystkich cukrowniach. Trzeba było między innemi, odkładając żądanie 8-io-godzinnego dnia pracy do kampanji r. 1909/10, wprowadzić już w czasie kampanji minionej normalny 9-io-godzinny dzień roboczy, jako wstęp do akcji o wprowadzenie trzech zmian. Niestety, uchwały te nie weszły w życie". Zwlekając i odkładając z roku na rok to, co miało znaczenie powszechne dla robotnika cukrownianego, ostatecznie doprowadzono Związek do znacznego zmniejszenia się ilości członków, a podniesiona ostatecznie akcja, najzupełniej chybiła najważniejszego zamierzonego celu. „Koniec końców, zaledwie gdzieniegdzie udało się uzyskać pewne nieznaczne polepszenie warunków, głównie pod względem urządzeń kulturalnych".

Tymczasem, wyżej wzmiankowana akcja winna była być przeprowadzona podczas pierwszego roku, zaraz po zorganizowaniu związku, gdyż wówczas liczebność oddziałów i członków dawała rękojmię na pewną wygranę. Przez ten czas związek opadł z sił i nastroju, oddziały się wyludniły, zespoły związkowe chwiały się i łamały. „Ogólnie biorąc, polepszenie warunków spotykało tylko tych robotników, którzy sprzeniewierzali się solidarności klasowej. występowali ze Związku i przechodzili na stronę administracji cukrowni; tym, tej „arystokracji" robotniczej, znienawidzonej i wyszydzanej przez resztę towarzyszy pracy, dawano i większe deputaty, i wyższe zarobki i dobrze płatne „pofajeranty", odbijające się dotkliwie na pozostałych". Spóźniona po dwuch latach akcja nie mogła dać tego ducha członkom związku, który w ciągu tego czasu zachowywał się bezczynnie na polu szerszej akcji zawodowej. Odłożona akcja na rzecz wprowadzenia podczas kampanji trzech zmian, t. j. 8-io-godzinnego dnia roboczego, była niemożliwa do przeprowadzenia przy 450 robotnikach związku. Nieświadomość, brak orjentacji, wyczucia momentu i nastroju, odpowiedniego wejścia na drogę do natychmiastowej akcji, ujemnie wpłynęły na ogół klasy robotniczej i odrzuciło wstecz wszelką działalność związku na polu ekonomicznych zdobyczy.

Gdyby akcji nie spóźniono o całe dwa lata, możnaby było liczyć śmiało na wygranę. Obawa przed wydalaniem robotników nie byłaby sprawiła tych spustoszeń w związku, gdyż wydalania nastąpiły nie wskutek niepomyślnej konjunktury rynkowej dla naszej produkcji cukrowniczej, ale było

przeciwnie. Posłuchajmy co dalej tenże III-ci zjazd mówi: „Wydalanie robotników było na porządku dziennym. Przeciwdziałać mu zarząd prawie nie mógł, wydalania te bowiem odbywały się, z małemi wyjątkami, wyłącznie na skutek przeobrażeń technicznych, leżących w przyrodzonej kolei rozwoju wytwarzania wielkokapitalistycznego“... Przeciwdziałanie tu bowiem nic nie pomoże i walka byłaby „w ostatecznym wysiłku bezowocna“. Na skutek przeobrażeń technicznych w przemyśle cukrowniczym wydalono około 2,5% ogółu robotników stałych z tego przemysłu. Groźby i przekupstwa dokonały swego. Przedsiębiorcom udało się powstrzymać i zdezorganizować na długi czas świetnie zapowiadający się ruch robotniczy w organizacji zawodowej. Do tego rezultatu nie mało się przyczyniły dawne błędy organizacji zawodowej, popełnione na polu ekonomicznej jej działalności, które powyżej zaznaczyliśmy.

Adam Szeliga.

Z życia rosyjskiego. Ostatnie dziesięciolecie w. XIX było dla Rosji okresem klęsk żywiołowych, głodu i epidemji. Kto te czasy pamięta, przypomina sobie wstrząsające obrazy cierpień, jakie masy ludności, zwłaszcza wiejskiej, dotknęły, straszliwą ciemnotę tych mas, jaka przy tej sposobności się ujawniła i wyraz znalazła w pogromach, przeciwko lekarzom skierowanych, niezaradność biurokracji, która wobec klęski okazała się bezsilną, i tamując akcję społeczeństwa, chcącego z pomocą pośpieszyć, umiała zdobyć się tylko na środki „wyjątkowe“ i represyjne. Od tego czasu przeszło lat kilkanaście, i oto widzimy, że historja się powtarza, że nowe klęski, które na Rosję spadły w postaci cholery i dżumy, znalazły ten sam grunt podatny w ciemnocie, niekulturalności i nędzy mas, w bezsilności postępowych i oświeconych żywiołów społeczeństwa, w specjalnych właściwościach maszyny administracyjnej, która, zajęta jednostronną akcją represyjną, na wszystkich innych polach nie dopisuje.

Pod niektóremi względami położenie jest teraz jeszcze gorsze, niż dawniej. W okresie przedrewolucyjnym mogła się jeszcze Rosja poszczycić samorządem ziemskim i po części miejskim, w którym — dzięki ospałości większości reakcyjnej—przewagę miały żywioły postępowe i humanitarne. Żywioły te, w miarę sił, środków i możliwości legalnej prowadziły robotę kulturalną i oświatową, pracowały nad poprawą

dobrobytu ludności, dbały o ulepszenie warunków higienicznych i sanitarnych i t. d., nie rachując się przytym z interesami klasowemi i wykazując dużo ofiarności. Wstrząśnienia rewolucyjne zmyły z powierzchni społeczeństwa rosyjskiego ten pokost liberalny i obudziły z drzemki żywioły reakcyjne, przesiąknięte egoizmem klasowym i niezdolne do kierowania sią innemi pobudkami jak najbardziej krótkowzrocznym instynktem samozachowawczym. W instytucjach samorządnych, opanowanych przez reakcjonistów różnego nabożeństwa, rozpoczęła się walka przeciwko wszystkiemu, co trąciło liberalizmem, radykalizmem i demokratyzmem, przeciwko wszystkim ludziom, którzy pracę kulturalną w poprzednim okresie zorganizowali i prowadzili. Nowi gospodarze w krótkim czasie zniweczyli owoce pracy długich lat poprzednich, i rozpocząwszy nagankę przeciwko „inorodcom" i przedstawicielom odmiennych przekonań, rozpędzili najlepszych pracowników samorządu miejskiego i ziemskiego. Przykładów tej roboty nie brak. Oto niedawno pisma rosyjskie podały następującą wiadomość: „W Kursku istniał do niedawna wzorowy szpital obłąkanych. Rada miejska, w której członkowie „Związku Nar. Ros." stanowią większość, usunęła stamtąd w początku roku trzech lekarzy „nieprawomyślnych". Pięciu pozostałych lekarzy, nie mogąc się pogodzić z czarnosecinnemi rządami w szpitalu, opuściło stanowisko. Rada miejska mianowała ordynatorem szpitala... b. stenografa rady". Nic dziwnego, że kraj okazał się zupełnie nieprzygotowanym do walki z epidemjami, które rozpowszechniły się z przerażającą szybkością. Gazeta „Russkoje Słowo" przypomina zarazę morową w Odesie w r. 1902 i zaznacza, że wtedy warunki walki z tą straszną chorobą były o wiele lepsze niż dziś, gdy gen. Tołmaczew wraz z radą miejską, złożoną ze „związkowców", zrujnowali całą stronę kulturalną gospodarki miejskiej. Wtedy istniały kuratorja sanitarne — pisze „Russk. Sł.", — do walki z epidemją wezwano było społeczeństwo. Na czele akcji ratunkowej stali popularny dr. Diatropow, wypędzony później przez „związkową" radę miejską, i prof. Gamalej. Obecna rada miejska, zajęta naganką na „inorodców", nic nie zrobiła w celu podniesienia stanu sanitarnego miasta o połowie miljona mieszkańców. Zarządzający biurem sanitarnym prof. Kianicyn odpoczywa zagranicą, zastępujący go dr. Joanno, oblany kwasem siarczanym wskutek historji romantycznych, leży chory. W mieście niema surowicy przeciw zarazie. Odesa może się stać groźną

dla całego kraju“ i t. d. Tenże generał Tołmaczow w chwili tak ciężkiej dla miasta zaproponował zamknięcie szpitala miejskiego na tej zasadzie, że w nim rej wodzą Żydzi...

Prasa rosyjska stwierdza, że położenie staje się coraz groźniejsze i epidemja robi coraz większe postępy. Nawet takie pismo jak „Nowoje Wremia“, wcale nieskłonne do przedstawiania istniejącego stanu rzeczy w kolorach zbyt czarnych, kreśli taki obraz sytuacji w Zagłębiu Donieckim:

> „Epidemja cholery na południu Rosji—pisze—doszła do rozmiarów kolosalnych. Ludzie chorują tysiącami, umierają setkami. Chorują i umierają jednakowo w miastach, osadach i wsiach. Ci, których zbyt silne więzy nie przykuwają do okręgu, uciekają dokąd mogą.
>
> Ostatnie wiadomości donoszą, że z kopalni jednego tylko okręgu taganroskiego uciekło przeszło 4.000 górników. Kwitnące przemysłowo-górnicze południe stało się ogrodem śmierci. Kopalnie zamarły, jeszcze nie spalone kolonje robocze opustoszały. Na drogach i w jarach leżą niepogrzebane trupy zmarłych na cholerę robotników.
>
> Pewna osoba, która niedawno była w zarażonych okolicach, opowiada, że na opisanie tego przerażenia, jakie opanowało ludność miejscową, brak słów“.

Nie potrzeba chyba długo mówić o tych skutkach, jakie cholera pociągnęła za sobą dla życia ekonomicznego Zagłębia Donieckiego: o masowej ucieczce robotników, o ograniczeniu produkcji w kopalniach i fabrykach i t. d.

> „Robotnicy — pisze dalej „Nowoje Wremia“ — którzy rozbiegli się w panicznym strachu, zanoszą cholerę do innych miejscowości. Powtórnie i ze znacznie większą siłą wybuchła cholera w gub. Połtawskiej. Zauważono olbrzymie wzmożenie się epidemji w gubernjach Kałuskiej, Kurskiej i Orłowskiej, skąd pochodzi większość robotników z południa Rosji....
>
> Dwa nadzwyczaj ciężkie skutki spowoduje epidemja: nędzę ekonomiczną i bunty choleryczne“.

Gazety rosyjskie podają sporo wiadomości, świadczących o tym, jak mało podniósł się poziom umysłowy ludności wiejskiej w Rosji w ciągu ostatnich lat 20. W gub. Charkowskiej, jak pisze „Južnyj Kraj“, do futorów Semikozowa i Oczkurowa, w pow. Starobielskim, ziemstwo wysłało oddział sanitarny. Chłopi, dowiedziawszy się o tym, postanowili nie wpuścić go do sali. Przybyłym lekarzowi i felczerowi oświadczyli, że ich niepotrzeba. Naczelnik ziemski usiłował naprożno przekonać chłopów o dobroczynnnej roli lekarzy. Przy-

był wreszcie na pomoc isprawnik, który opornych kazał aresztować. Zaburzenia choleryczne zaszły także w gub. Woroneskiej, we wsi Sybir. Włościanie nie dopuścili do wsi oddziału sanitarnego, kamieniami poranili felczerkę. We wsi Pawłowsk (gub. Ekaterynosławska) włościanie zbili do utraty przytomności wędrowca, który pił ze studni wodę, podejrzewając, iż szerzy on zarazę. Strażnicy ledwo żywego wędrowca wyrwali z rąk rozszalałego tłumu. Do „Russ. Słowa“ piszą z Bachmutu, że włościanie wsi Debalcewo przepędzili oddział sanitarny. Służbę sanitarną pobito, lekarz uciekł na stację i t d.

Tymczasem organy czarnosecinne jak „Ziemszczina“ i inne wołają w niebogłosy o mianowaniu specjalnego dyktatora „cholerycznego“, którego zadaniem będzie poskromienie cholery i za jednym zachodem... wszelkiej opozycji przeciwko istniejącemu porządkowi.

Kadi.

Z ruchu współdzielczego. W ostatnich czasach zagranicą sprawy współdzielczości zwracają na siebie powszechną uwagę dzięki kilku kongresom narodowym i międzynarodowym, na których sprawy te były rozpatrywane albo w niedalekiej przyszłości rozpatrywane będą.

O dyskusji, jaka się toczyła nad kooperatywami i ich stosunkiem do partji na zjeździe francuskiej partji socjalistycznej, informujemy naszych czytelników w artykule wstępnym niniejszego numeru. W tym samym czasie odbył się w Paryżu zjazd „Związku współdzielczego“ — organizacji, w skład której wchodzi 417 stowarzyszeń spożywczych z ogólną ilością 200,000 członków. Związek ten znajduje się pod wpływem takich teoretyków jak Gide, holduje zupełnej neutralności politycznej i walczy z dążeniem oparcia kooperatywy na zasadach klasowych. Słowem jest to ten sam kierunek, który u nas reprezentuje p. Wojciechowski i pismo „Społem“. Na zjeździe było obecnych 125 delegatów od 100 kooperatyw. Jedna z uchwał, przyjętych przez zjazd, domagała się połączenia się „Związku“ z kooperatywami robotniczemi, zcentralizowanemi w t. zw. „robotniczej giełdzie współdzielczej“, w której skład wchodzi około 300 stowarzyszeń i 100,000 członków. Drogę do takiego zjednoczenia utorowała znana naszym czytelnikom rezolucja kongresu socjalistycznego, stojąca na gruncie czystego kooperatyzmu. Połączenie

to może przynieść kooperatywom robotniczym pewne korzyści doraźne, zachodzi jednak obawa, że się to stanie kosztem ich znaczenia jako środka pomocniczego w ogólnej ekonomicznej i politycznej walce proletarjatu.

W d. 5—7 września r. b. w Hamburgu ma się zebrać ósmy miedzynarodowy kongres współdzielczy. Porządek dzienny tego kongresu obejmuje, pomiędzy innemi, kwestje stowarzyszeń spożywczych, kooperatyw rolniczych, kooperatyw kredytowych i zarobkowych. Organizacje współdzielcze różnych krajów przygotowują się do licznego obesłania kongresu.

Wreszcie, sprawy współdzielczości będą grały wybitną rolę na międzynarodowym kongresie socjalistycznym w Kopenhadze, w programie którego na pierwszym planie znajduje się kwestja stosunku pomiędzy kooperatywami a partjami politycznemi. Zgodnie z propozycją biura międzynarodowego, sprawozdania poszczególnych krajów w tej kwestji powinny obejmować następujące punkty: prawodawstwo, ilość stowarzyszeń współdzielczych, ilość członków, przychód i rozchód, majątek kooperatyw, ich działalność oświatowa, stosunek do związków zawodowych i partji politycznych.

Rożne wiadomości.

— Zamknięcie Tow. rolniczego i Kółek włościańskich. Na mocy postanowienia siedleckiej komisji do spraw o stowarzyszeniach zamknięto Włodawskie Tow. rolnicze. Założone ono zostało 31 sierpnia 1907 r. i rozciągało swą kulturalną działalność na drobnych gospodarzy (w powiecie tym drobna i średnia własność rolnicza zajmuje dwie trzecie ogólnej przestrzeni). Członków Tow. miało 154. Oprócz tego zamknięte zostało kółko rolnicze „Nadzieja“ we wsi Hruszniew w pow. Konstantynowskim, jakoby za pogwałcenie punktu IV uchwały zatwierdzonej przez komitet ministrów z d. 19 czerwca 1905 r. Zawieszono również działalność kółek rolniczych w Sławatyszach, Kościeniewicach i Kodniu.

— Nowe pismo. We Włocławku ma wychodzić nowe pismo codzienne, społeczne i polityczne, poświęcone sprawom ziem Kujawskiej, Dobrzyńskiej i t. d., p. t. „Dziennik Kujawski“.

— Ożywienie w przemyśle żelaznym. Jak donosi „Kurjer Zagłębia“, od niejakiego czasu w przemyśle żelaznym w Zagłębiu nastąpiło znaczne ożywienie. Niektóre fabryki otrzymały znaczne zamówienia rządowe. Obecnie akcyjne towarzystwo „Fitzner i Gamper“, które ma bardzo wiele obstalunków, świeżo otrzymało znów zamówienie na dość znaczną dostawę cylindrów parowozowych na skarbowe koleje rosyjskie.

— Likwidacja polskiego związku zawodowego drukarzy. W Warszawie odbyło się zebranie likwidacyjne zamkniętego wskutek postanowienia komisji gubernjalnej związku zawodowego druka-

rzy. Uchwalono fundusze związku umieścić w Banku Handlowym, z tym, że fundusze te przelane będą do mogącej powstać w przyszłości polskiej zawodowej organizacji drukarzy, mającej te same cele, co i rozwiązany związek. Dla przeprowadzenia likwidacji wybrano komisję likwidacyjną. Zamknięty Związek stale się rozwijał; w chwili zamknięcia organizował dwa nowe oddziały w Częstochowie i Włocławku. W ostatnich czasach liczono przeszło 600 członków tak w Warszawie jak i w 9 odziałach na prowincji. W ciągu swego z górą trzyletniego istnienia Związek wypłacił swym członkom przeszło 5,500 rb. rożnego rodzaju zapomogi ułatwił znalezienie pracy około 500 członkom. Zorganizował tanią pomoc lekarską i prawną dla swych członków i ich rodzin; założył bibljotekę, która w roku ubiegłym wypożyczyła 114 czytającym prawie 3,000 tomów; w ostatnim roku podjął starania o podwyższenie zarobków. W Związku istniało 2 sekcje: maszynistów drukarskich i introligatorów.

— Zabójstwo polityczne w Krakowie. W Krakowie wielką sensację wywołało zabójstwo, dokonane na osobie St. Rybaka, urzędnika Tow. szkoły ludowej. Zabójca, Stanisław Trudnowski, zeznał, że od r. 1905 należał do tajnej organizacji, noszącej nazwę „Narodowy Związek Robotniczy“, i brał czynny udział w jej pracach. We wrześniu 1908 roku niespodzianie został aresztowany w Warszawie pod zarzutem należenia do „N. Z. R.“. Przesiadywał w więzieniu śledczym przez pięć miesięcy, najprzód przy ul. Spokojnej w Warszawie, następnie w twierdzy modlińskiej. Wydalony za granicę, przyjechał do Krakowa i tu otrzymał rozkaz „N. Z. R.“ zamordowania Rybaka jako szpiega i prowokatora, będącego na usługach ochrany warszawskiej. — „Kurjer Lwowski“ podaje o zabójstwie Rybaka takie szczegóły: „Rybak zaliczał się do organizacji „Narodowego Związku Robotniczego“ (N. Z. R.), który we wrześniu 1908 roku oderwał się od oficjalnej Narodowej Demokracji, wskutek akcji neosłowiańskiej, i utworzył zupełnie samoistną organizację robotniczą. N. Z. R. pozostawał w kontakcie ideowym z tak zwaną „frondą wszechpolską“. Od pewnego czasu rozpoczęły się powtarzać w N. Z R. „wsypy“. W Związku wiedziano, że w organizacji jest szpieg. Podejrzenie padło na Rybaka, który był wówczas urzędnikiem T. S. L. i ogromnie interesował się wszystkiemi sprawami partyjnemi. Skutkiem tego zaczęto go śledzić i zebrano niezbite dowody jego szpiegowskiej działalności“. „Naprzód“ donosi, że „Rybak odegrał rolę Azefa w „Narodowym Związku Robotniczym“. Był on członkiem zarządu N. Z. R., a po przeniesieniu się do Krakowa również kierownikiem całej działalności wydawniczej N. Z. R., oraz jednym z przedstawicieli tej organizacji na zewnątrz i w tym charakterze występował wobec innych grup politycznych. — W sprawie tej aresztowani zostali w Krakowie jeszcze Sadowski (z Królestwa) i technik Wojtaskiewicz. — Z powodu zamordowania Rybaka zamieściła „N. Fr. Presse“ wstępny artykuł, w którym domaga się, aby rząd austrjacki przedsięwziął kroki celem zapobieżenia akcji tajnej policji rosyjskiej w państwie austrjackim. — „Naprzód“ krakowski z powodu sprawy tej pisze co następuje: „Socjaliści trzymali i trzymają się ścisłej zasady, że na terytorjum austrjackim zgładzić szpiega absolutnie nie wolno. Zasada ta podyktowana jest względami rozumu politycznego. Prawo azylu, jakie tu mają emigranci polityczni z zaboru rosyjskiego, jest rzeczą tak cenną zarówno dla zakordonowców, jak i dla sprawy polskiej wogóle, — że należy stanowczo unikać wszystkiego, coby to azylum narazić mogło. A jakkolwiek mamy tu swobody konstytucyjne, to jednak liczyć się z tym musimy, że Galicja jest częścią obcego państwa, i że rzecz tak krucha, jak prawo azylu, o tyle

tylko da się utrzymać, o ile interes państwowy nie staje z nim w zbyt jaskrawej sprzeczności“."

— Ruch robotniczy w zaborze pruskim. Niedawno odbyła się konferencja okręgu Katowice-Zabrze, na której stwierdzony został znaczny postęp w polskim ruchu robotniczym na Śląsku Górnym. Działające tam 12 polskich stowarzyszeń socjalistycznych były bardzo czynne i zwiększyły ilość swych członków z 500 do 786. W ciągu roku urządzono 25 zebrań politycznych i rozpowszechniono 109 tys. egz. flugblatów i 9 tys. egz. kalendarza robotniczego. Na konferencji obradowano nad wzajemnemi stosunkami polskiej i niemieckiej organizacji i przyjęto regulamin, zgodnie z którym obydwa zarządy lokalne powinny utrzymywać stały kontakt przez przedstawicieli, uczestniczących w ich posiedzeniach; w ważniejszych wypadkach odbywają się wspólne posiedzenia obydwu zarządów; wystawienie kandydatów do parlamentu odbywa się za zobopólnym porozumieniem.

— Ruch strajkowy w Moskwie. Jak komunikuje gazeta „Rjecz“, w Moskwie w przemyśle włóknistym nastało ożywienie i wraz z tym zaczął się ruch strajkowy. W d. 18 lipca zastrajkowali robotnicy olbrzymich zakładów „Prochorowskiej trechoornej manufaktury“, gdzie pracuje około 7,000 robotników. Wystawili oni 15 żądań, z których najważniejsze były: gratyfikacja w rozmiarze miesięcznego zarobku (zamiast 9-dniowego), zwiększenie płacy o 15% i zniesienie kar i roboty pofajerantowej. Z początku robotnicy wystąpili dość energicznie, gdy jednak rozpoczęły się areszty, wszyscy powrócili do pracy, zadawalniając się obietnicą dyrekcji, że gratyfikacja zostanie wydana w rozmiarze 18-dniowego zarobku. W tymże czasie zastrajkowało 300 robotników farbiarni i apretury Kacewicza, żądając zwiększenia płacy, ale po paru dniach wrócili do pracy na dawnych warunkach. Dalej wybuchnął strajk w fabryce koronek Giwartowskiego, zatrudniającej 1,200 robotników. Żądania dotyczyły głównie zwiększenia płacy. Dyrekcja fabryki w odpowiedzi na strajk zagroziła wszystkim robotnikom wymówieniem pracy, zamknięciem kuchni i pozbawieniem gorącej wody. Prócz tego nakazała im wynieść się z sypialni, czego robotnicy jednak nie uczynili. Jeden z robotników został aresztowany jako agitator. Prócz tego policja, chcąc złamać strajk, zwróciła się do kooperatywy robotniczej z zapytaniem, jakim prawem wydaje strajkującym robotnikom towary na kredyt. To poskutkowało, i kredyt strajkującym został zamknięty. W chwili gdy to piszemy, strajk jeszcze się nie skończył. Prócz tego wybuchnęły strajki w fabrykach Kuzniecowa, Aleksandrowa, Fiedotowa i in. Wszędzie robotnicy żądają zwiększenia płacy i skrócenia dnia roboczego, a właściwie przywrócenia warunków, uzyskanych w okresie ruchu wolnościowego i odebranych w okresie reakcji i zastoju przemysłowego.

— Kremacja. Synod rozważał powtórnie sprawę projektowanej ustawy o krematorjach. Uznano, że projekt jest — antychrześcijańskim i postanowiono przedsięwziąć środki celem zapobieżenia, aby nie dopuścić złożenia projektu Dumie państwowej. Sprawa grzebania ciał lub ich palenia—zdaniem synodu—zależy jedynie od jego kompetencji.

— Żandarmi w Rosji. Według danych urzędowych specjalny korpus żandarmów składa się obecnie z 870 oficerów (25 gienerałów, 326 oficerów sztabowych i 516 oficerów), którzy przebywają w 75 zarządach gubernjalnych i powiatowych, 27 zarządach kolejowych i trzech wydziałach ochrony (w Petersburgu, Moskwie i Warszawie). Wszystkie inne „ochrany“ nie posiadają dotąd etatów zatwierdzonych i zostały otwarte

na mocy rozporządzenia miejscowego naczelnika żandarmerji, utrzymują się zaś z funduszów specjalnych miejscowego zarządu żandarmerji. („Rjecz“)

— Drożyzna w Niemczech. W Niemczech przez statystykę rządową zostały ogłoszone dane, dotyczące ruchu cen na przedmioty pierwszej potrzeby w r. 1909. Okazuje się, że kilogram świniny (prawie 2 i pół f.) w r. 1908 kosztował 151 fenigów, w r. 1909 — 161 f. (— 10 f.); cielęciny: w r. 1908—160 f., w r. 1909—174 f. (— 14); baraniny: r. 1908—159 f., r. 1909—166 f. (— 7 f.); wołowiny: r. 1908—158 f., r. 1909 — 155 f. (— 3). Wogóle ceny na mięso wzrosły niepomiernie, to też spożycie mięsa zmniejszyło się; w r. 1908 na osobę wypadało 53,25 kil., w roku zaś 1909 już 52,96 kil. Podrożały również ziemniaki, masło, słonina. Bez zmiany zostały ceny mąki i mleka.

- Cesarz Wilhelm — wydawcą. „Independence Belge“ donosi, że cesarz niemiecki Wilhelm wydawać będzie własne czasopismo, które ma zwalczać socjalną demokrację. W r. b. podczas kampanji wyborczej wystąpi owa cesarska gazeta przeciwko posłom skrajnej lewicy.

— Z socjalnej demokracji niemieckiej. Według sprawozdania socjalnej demokracji niemieckiej, przedstawianego na zjazd tegoroczny, liczba członków organizacji partyjnej wzrosła w ciągu roku z 633,309 do 722,830, czyli o 14 proc. Pomiędzy nowo pozyskanemi towarzyszami jest 69,135 mężczyzn i 20,386 kobiet. W ciągu roku odbyło się 29,826 zebrań partyjnych i 13,814 zgromadzeń publicznych. Odezw rozdano ogółem 23 miljony. W 2,497 miejscowościach (w r. ub. w 2,210) wybrano przedstawicieli socjalnej demokracji do rad gminnych. Liczba ich wzrosła z 6,431 do 7,729.

— Strajk i lokaut robotników okrętowych w Niemczech. W Hamburgu wybuchnął strajk robotników, zatrudnionych przy budowie okrętów, którzy wystawili żądania skrócenia czasu roboczego i podwyżki płacy. W odpowiedzi na strajk właściciele warsztatów okrętowych w Niemczech uchwalili ograniczyć budowę okrętów we wszystkich dokach i uwolnić 60% wszystkich robotników. Gdy ten lokaut częściowy w czyn wprowadzony został, w wielu dokach zastrajkowali pozostali robotnicy. Liczbę pozbawionych pracy w Hamburgu określają na 9,200, w Bremie, Szczecinie, Kilonji i in. miastach portowych na 14,500. Pisma donoszą, że w Szczecinie trzy wielkie zakłady „Wulkan“, „Oderwerke“ i „Neuke & Co“, w których pracuje kilka tysięcy robotników, są nieczynne. Również w Lubece, Gerstemünde, Flemburgu i Bremie pozamykano wszystkie fabryki. W wielkich zakładach „Neptun“ w Rostoku pracuje tylko 40% robotników. Strajk objął już prawie wszystkie zakłady budowy statków, a jedynie w zarządzie technicznym północno-niemieckiego Lloydu robotnicy nie opuścili warsztatów.

„Arbeiter Zeitung“ we własnym domu. Wydawnictwo socjalno-demokratycznego dziennika wiedeńskiego „Arbeiter-Zeitung“ przeniosło się w dniu 20 b. m. do własnego nowo zbudowanego domu— V. Wienstrasse 89 A. Dom ten, stanowiący własność partji, a zbudowany umyślnie na redakcję, drukarnię i biura partyjne, składa się z trzypiętrowego domu frontowego i łączących się z nim bezpośrednio ogromnych oficyn czteropiętrowych. Mieszczą się w tym domu następujące instytucje partyjne — redakcje i administracje „Arbeiter-Zeitung“, „Arbeiterinnen-Zeitung“, „Der Kampf“ i „Bildungsarbeit“, drukarnia partyjna „Vorwärts“, sala posiedzeń zarządu partyjnego i centralnej komisji związków zawodowych, biura sekretarjatu partyjnego, sekretarjatu komisji zawodowej, sekretarjatu związku posłów socjalno-demokratycznych, komisji oświatowej

komitetu centralnego organizacji kobiet, jako też biuro porady prawnej, oraz partyjna szkoła robotnicza. Drukarnia ma 6 maszyn zecerskich, 6 maszyn rotacyjnych, drukujących 48,000 arkuszy na godzinę, oraz kilka maszyn pośpiesznych, olbrzymie zecernię i stereotypję. Piętra połączone są domową pocztą pneumatyczną, telefonami i windami osobowemi i ciężarowemi. Dom ten zbudowali architekci Hubert i Franciszek Gessnerowie, wprawdzie skromnie, ale pięknie, a co najważniejsza nowocześnie i celowo tak w całości, jak i we wszystkich najdrobniejszych szczegółach.

— „Wspólny nacisk“. Profesor Kraus, który przed dwoma laty badał stosunki sanitarne w Rosji, zamieścił w „Neue Freie Presse“ artykuł, gdzie wypowiada zdanie, że chociaż nikt niema prawa wtrącania się w stosunki wewnętrzne obcego państwa, ale wobec tego, iż epidemja cholery w Rosji zagraża całej Europie, przeto istnieje pewna możliwość wywarcia wspólnego nacisku na Rosję i zmuszenia jej do polepszenia warunków sanitarnych. „Neue Freie Presse“ dodaje, że może zaradziłaby złemu komisja sanitarna, złożona z przedstawicieli wszystkich państw, na wzór konwencji genewskiej.

— Z ruchu robotniczego we Francji. Maszyniści i palacze kolejowi we Francji trzymali się dotąd zdala od ogólnego ruchu zawodowego i stanowili odrębną organizację, nie wstępując do centralnego związku kolejarzy. Takie ich stanowisko było jedną z przeszkód, o którą rozbijały się zamiary francuskich kolejarzy, dążących, jak wiadomo, do wywołania ogólnego strajku kolejowego. W ostatnich czasach nastała jednak zmiana, i na kongresie maszynistów i palaczy, który niedawno się odbył, uchwalone zostało przystąpienie do centralnego związku kolejarzy. Obydwie organizacje w swych sprawach wewnętrznych zachowują autonomję, ale do spraw ogólnych wybierają wspólny komitet, który powinien zbierać się co miesiąc i decydować o sprawach, dotyczących ogółu kolejarzy. Organizacja maszynistów i palaczy liczy 16,000 członków.

— Nieszczęśliwe wypadki w Anglji. W r. 1909 w Anglji było 4,062 nieszczęśliwych wypadków, które skończyły się śmiercią. Ilość śmierci we wszystkich gałęziach przemysłu zmniejszyła się, prócz górnictwa, gdzie w roku sprawozdawczym było śmierci o 156 więcej, niż w r. 1908. Z ogólnej liczby 4,092 śmierci przypada na „wypadki okrętowe“ 1,152; górnictwo — 1,571; koleje żelazne — 366; fabryki włókniste — 64; metalowe — 152; fab. maszyn — 2[illegible]0; inne fabr. — 284; roboty budowlane, składy i t. p. — 273. — Wśród 700 robotników, którzy zginęli na fabrykach było: 11 kobiet, 61 małoletnich, 628 mężczyzn.

— Angielski kongres związków zawodowych. Tegoroczny kongres angielskich Trade unjonów ma się zebrać w drugim tygodniu września w Szeffildzie. Wśród wniosków, przygotowanych na kongres, zwracają uwagę niektóre, świadczące o dążeniu do ściślejszego zespolenia całego ruchu robotniczego. Organizacja piekarzy żąda, aby przedsięwzięte zostały kroki dla zjednoczenia związków, uczestniczących w kongresie Trade-unjonów, gieneralnej federacji związków zawodowych i partji robotniczej. Związek stolarzy żąda zespolenia związków zawodowych w zakresie poszczególnych gałęzi przemysłu i t. d.

— Olbrzymi strajk w Ameryce. W Nowym Jorku wybuchnął wielki strajk wśród pracowników konfekcyjnych, wyrabiających płaszcze. Strajkuje 70,000 osób. Prócz tego bezrobocie objęło 21,000 krawców; oczekują, że w ciągu tygodnia przyłączy się jeszcze 45.000 krawców.

Bebel o Liebknechcie.

(Tłum. z niemieckiego).

W d. 7 sierpnia r. b. upłynęło 10 lat od śmierci Wilhelma Liebknechta. Rocznicę tę niemiecka prasa robotnicza uczciła, przypominając zasługi zmarłego i podając o nim wiadomości biograficzne. Przy tej sposobności niektóre pisma powtórzyły to, co o Liebknechcie mówi długoletni przyjaciel jego i towarzysz walki August Bebel w pamiętnikach swych, których pierwszy tom niedawno się ukazał. Sądzimy, że najlepiej się naszym czytelnikom przysłużymy, idąc za tym przykładem. Nadmieniamy przytym, że przytoczony poniżej urywek z pierwszego tomu pamiętników Bebla obejmuje tylko pierwszy okres wspólnej jego z Liebknechtem działalności; drugi, ważniejszy okres, w którym działalność ta główne przynosiła owoce na polu ruchu robotniczego w Niemczech, szczegółowo opisany będzie w drugim tomie.

Liebknecht i Bernhard Becker zostali wydaleni z Prus w r. 1865. Liebknecht, po 13-letnim wygnaniu, powrócił latem 1862 r. do Berlina. Stało się to możebne dzięki amnestji 1860 roku. Przybył on na wezwanie starego rewolucjonisty Augusta Brassa, z którym zapoznał się, tak samo jak Engels, w Szwajcarji, i który latem 1862 r. założył w Berlinie wielki dziennik demokratyczny p. t. „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“. Zaproszenie do udziału otrzymał Liebknecht razem z Robertem Schweichelem; miał on prowadzić dział zagraniczny. Ani jeden, ani drugi nie mieli żadnych wątpliwości co do charakteru Brassa, który należał w swoim czasie, do najbardziej radykalnych rewolucjonistów. Gdy jednak w końcu września 1862 Bismarck objął ministerjum, Liebknecht i Schweichel zauważyli, że coś jest nie w porządku. Przypadek zrządził, że wkrótce potym doręczono Schweichelowi pismo, przysłane z ministerjum i przeznaczone dla Brassa, z żądaniem, by treść jego została opublikowona w najprędszym czasie. Podejrzenia zamieniły się w pewność, i Liebknecht ze Schweichelem wystąpili z redakcji. Teraz zarabiał on na życie swoje i żony z dwojgiem dzieci pisaniem korespondencji do różnych pism. Gdy go poznałem, pisywał pomiędzy innemi do „Kurjera Górno-Reńskiego“, do demokratycznej „Tagespost“ Rechbauera w Grazu i do „Deutsches Wochenblatt“ w Mannheimie; wątpię czy to ostatnie pismo mu płaciło. Pó-

źniej przez kilka lat pisywał on i do „Frankfurter Zeitung“. W tymże czasie Liebknecht miewał wykłady głównie w berlińskich związkach zawodowych: drukarskim i krawieckim, pozatym na zebraniach robotniczych i ludowych, na których zwalczał politykę Bismarcka.

Gdy Liebknechta wydalono z Berlina, udał się on do Hanoweru, gdzie Schweichel otrzymał posadę przy miejscowym dzienniku. Nie znalazłszy tam odpowiedniego zajęcia, przyjechał do Lipska, i tam pewnego dnia w sierpniu r. 1865 przyprowadził go do mnie dr. Eras, w owym czasie redaktor „Mitteldeutsche Volkszeitung“. Rzecz naturalna, że Liebknecht, o którego działalności i wydaleniu wiedziałem z gazet, żywo mię interesował. Liczył on wtedy już 40 lat, ale posiadał zapał i żywość 20-letniego młodzieńca. Zaraz po przywitaniu rozpoczęła się pomiędzy nami polityczna dyskusja, w której Liebknecht napadał z taką gwałtownością i bezwzględnością na partję postępową, zwłaszcza na jej wodzów, że zostałem całkiem zbity z tropu, chociaż sam już byłem daleki od uwielbiania postępowców. Wydał mi się dzielnym człowiekiem mimo swą szorstkość, i wkrótce staliśmy się przyjaciółmi.

Przyjazd Liebknechta do Saksonji był dla nas bardzo na rękę. W lipcu uchwaliliśmy na konferencji krajowej w Glauchau wprowadzenie wędrownych agitatorów. Wykonanie tej uchwały przedstawiało jednak wielkie trudności, gdyż brakowało odpowiednich osób, których stanowisko pozwalałoby na taką działalność. Liebknecht podjął się dobrowolnie jeżdżenia z odczytami. Również i w robotniczym stowarzyszeniu oświatowym był on pożądanym odczytowcem, i jego odczyty prędko zaczęły się cieszyć największą frekwencją. Prócz tego objął on w stowarzyszeniu tym wykłady języków francuskiego i niemieckiego. W ten sposób Liebknecht zapewnił sobie stopniowo egzystencję materjalną, co prawda bardzo skromną. Mimo to, jak się później dowiedziałem, nieraz przyciskała go bieda, z której ratował się, zanosząc do antykwarjusza którąkolwiek ze swych książek. Położenie jego było tym gorsze, że żona jego (pierwsza) miała piersiową chorobę i potrzebowała starannego pielęgnowania. Liebknecht jednak nie zdradzał się z temi troskami, i kto go widział i słyszał, odnosił wrażenie, że ma do czynienia z człowiekiem żyjącym w dobrobycie.

Pierwszą podróż agitacyjną odbył on do dolnych gór Kruszcowych, w szczególności do wiosek robotniczych Mülsengrundu, przez co utorował sobie drogę do przyszłej swej

kandydatury do parlamentu Niemiec Północnych. Ponieważ ja także często jeździłem dla agitacji, i we wszystkich sprawach politycznych szedłem ręka w rękę z Liebknechtem, więc coraz częściej wymieniano nasze nazwiska razem, aż wreszcie w opinji publicznej staliśmy się nierozłącznemi. Doszło do tego, że do mnie i wspólnika mojego, z którym prowadziłem interes, nadchodziły często listy, na których jako adresaci wymienieni byli nie Issleib (tak się nazywał mój wspólnik) i Bebel, lecz Liebknecht i Bebel, z czego było dużo śmiechu.

Prawdziwie bojowa natura Liebknechta przesiąknięta była niezmożonym optymizmem, bez którego niemożliwe jest osiągnięcie wielkich celów. Najgorszy cios, który trafiał w niego lub w partję, nie był w stanie na jeden moment zachwiać nim lub wyprowadzić go z równowagi. W najcięższej sytuacji zawsze znajdował wyjście. Szorstki i bezwzględny wobec wrogów, w stosunkach z przyjaciółmi i towarzyszami był on zawsze dobrym kolegą, umiejącym łagodzić wszelkie nieporozumienia.

W swoim życiu osobistym Liebknecht był troskliwym mężem i ojcem rodziny, pełnym przywiązania do swoich. Był też zamiłowany w przyrodzie. W przyzwyczajeniach swych był skromny i niewymagający. Doskonała zupa, którą go uraczyła moja młoda żona wkrótce po naszym ślubie, wywołała w nim taki zachwyt, że wspominał o niej do końca swego życia. Lubił szklankę dobrego piwa lub wina i dobre cygaro, ale wiele na to nie wydawał. Gdy miał na sobie nowe ubranie, co nie często się zdarzało, i jeżeli nie odrazu je zauważyłem i pochwaliłem, mogłem być pewny, że w toku rozmowy zagadnie mię o tym i zapyta o moje zdanie. Był to człowiek żelazny z usposobieniem dziecka. Gdy umarł w d. 7 sierpnia 1900 r., znajomość nasza liczyła równo 35 lat.

W swojej działalności partyjnej Liebknecht lubił stwarzać fakty dokonane, jeżeli przypuszczał, że plany jego napotkają na opór. Cierpiałem na tym nie mało, gdyż zazwyczaj mnie wypadało wypić piwo, które on nawarzył. W końcu jednak zdobyłem się na odwagę i opierałem się jego dyktatorskim skłonnościom; skutkiem tego miewaliśmy czasami zatargi, które jednak nie ujawniały się na zewnątrz i nie odbijały się na naszych stosunkach.

Wiele pisano o wpływie, jaki na mnie wywarł Liebknecht; twierdzono naprz., że tylko jemu zawdzięczać można, że zostałem socjalistą i marksistą. Liebknecht był o 14 lat

starszy odemnie, górował więc nademną, w chwili naszego poznania się, długoletnim doświadczeniem politycznym. Posiadał on gruntowne wykształcenie naukowe, którego mi brakowało. Wreszcie Liebknecht przestawał w Anglji w ciągu 12 lat z takiemi ludźmi jak Marks i Engiels i wiele od nich nauczył się; ja z niemi nie obcowałem i pozbawiony byłem korzyści, jaką dać mogło takie obcowanie. Samo przez się rozumie się, że przy takich warunkach Liebknecht musiał na mnie wywrzeć znaczny wpływ. Źle świadczyłoby o nim, gdyby tego wpływu wywrzeć nie potrafił, i o mnie, gdybym ze stosunku o nim nie umiał skorzystać. Ale socjalistą stałbym się i bez niego, gdyż byłem już na tej drodze w chwili, gdy go poznałem. Prowadząc ciągłą walkę z lassalczykami, musiałem czytać pisma Lassalle'a, aby wiedzieć do czego oni dążą, i to wpłynęło na zmianę moich przekonań. Postępowanie przywódców liberalizmu w parlamencie i poza parlamentem, zwłaszcza w sprawach robotniczych, wywoływało we mnie coraz większe niezadowolenie; aureola, która ich z początku otaczała, rozpraszała się stopniowo. W każdym razie stosunki z Liebknechtem przyśpieszyły moje nawrócenie się do socjalizmu, to jest jego zasługa. Tak samo rzecz się ma z twierdzeniem, że Liebknecht zrobił ze mnie marksistę. W owych latach słyszałem wiele doskonałych odczytów i przemówień przez niego wygłoszonych. Pomiędzy innemi miewał odczyty o angielskich związkach zawodowych, o angielskich i francuskich rewolucjach, o niemieckich ruchach ludowych, o rozmaitych politycznych kwestjach bieżących i t. d. To co mówił o Marksie i Lassalle'u, miało zawsze charakter polemiczny, nie przypominam sobie, żebym słyszał od niego dłuższe teoretyczne rozstrząsania. Zresztą ani on, ani ja nie mieliśmy czasu na wyczerpujące dyskusje teoretyczne, gdyż zbyt byliśmy pochłonięci bieżącą walką. Wogóle Liebknecht z usposobienia swego był więcej politykiem w wielkim stylu, niż teoretykiem. Ulubionym jego zajęciem była wielka polityka.